№ 45.

Warszawa, dnia 5 Listopada 1864 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).—**W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.—**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

GLADJATOROWIE.

POWIEŚĆ

PRZEZ

WHYTE MELVILLE.

Nie jest ona podobną do żadnéj z tych, któremi przemysł angielskiéj wyobraźni dziś, ląd stały zarzuca, nie ma w téj książce ani romansowéj guwernantki, ani jasnowłoséj miss piszącéj wiersze w podróżnym albumie, ani przybyłego z Indji oficera, ani rodziny kupieckiéj zajętéj mocno jedzeniem sandwiszów... nic z tego wszystkiego.

Autor opuściwszy Anglją, a nawet wiek XIX przenosi czytelnika do Rzymu, kiedy tam samowładnie panował Vitellius. Owego to czasu oświatę bada autor Gladjatorów i szczegółowo maluje stan umysłów w téj epoce stanowczéj, kiedy nowo narodzony chrześcijanizm z trudnością rozchodził się po świecie. Gladjatorowie czyli Rzym i Judea, są pracą niepospolitego umysłu, staranném odbudowaniem przeszłości, galerją obrazów historycznych, w których odżywa okrucieństwo cesarskiéj Romy i zapał piérwszych męczenników.

Krytycy francuzcy porównali Gladjatorów z Męczennikami, ale zarzut naśladownictwa zupełnie nie słuszny. Pominąwszy w Châteaubriandzie, wszystko psującą napuszystość i ckliwy sentymentalizm, w Męczennikach chrześcjanizm zwycięża rozkruszone pogaństwo; świat stary wali się, a na jego zgliszczach już widać świat nowy, społeczność uorganizowaną w cieniu katakumb, zabierając miejsce téj, któréj rozpasana wściekłość była konaniem.

W Gladjatorach Rzym jeszcze stoi wszechpotężny. Judea chrześcjańska jawi się dopiéro, niby przedświt perłowy na ciemnych fałdach pierzchającéj nocy. Jestto więc utwór zupełnie oryginalny, malujący innych ludzi i inną epokę. Autor wszedł do wnętrza przepysznych mieszkań patrycjuszów, do zbrojowni gladjatorów i do amfitea-

trów, gdzie idący na śmierć pozdrawiali Cezara. Ileż splendorów w takim obrazie! ile światła jeszcze, ale jak już straszliwe cienie!

Rzym ówczesny nie odbiegł jeszcze tak daleko od wielkich dni swéj cnoty i męztwa, żeby już żaden ślad ducha przodków nie pozostał w potomnych. Agrykola i Trazeasz byli synami swego stulecia. W Rzymjance ówczesnéj porwanéj prądem zepsucia, widzisz nieraz jeszcze budzącą się nagle wielkoduszność Korneli lub Porcji. Świat rzymski silnie jeszcze na swéj podstawie stoi, barbarzyńcy dopiéro gdzieś podrastają. Dla powierzchownie patrzącego oka ta społeczność ma jeszcze swoje prawa, religią, bogi, westalki, cesarstwo, skarby i pomyślność. Służebność ziem podbitych długo jeszcze pokrywała kruchość téj budowy, ludzkość pochwycona w sieć zręcznéj administracyi, leży u nóg Rzymu, skrępowana tak mocno, że się daje tworzyć jedno ciało. Rzym góruje jeszcze, bo przez tradycje, historję, język i myśl swoją, jest ogniskiem oświaty ziemskiego globu. Ale zarody śmierci rosną codziennie. Roma przyjęła obyczaj podbitych narodów, wzięła zbytek od satrapów Azji, rozpustę od Greków, przesądy od Fenicjan i Syryjczyków, olimpijskie igrzyska zastąpiła krwawemi zapasami. Wszystko co nie widoczne w życiu ludów, wszystko co wzniosłe i święte, gaśnie powoli w umysłach. Poganizm urzędowy spróchniał, oszpecona filozofja przeszła w zbydlęcenie, zapomniano wolności, powaga przybrała widoczne kształty, wcieliła się w człowieka, którego wyobraźnia ludu, szalona uwielbieniem lub nienawiścią wściekła, czciła jak Boga, lub zarzynała jak bydle. Śmierć stała się widowiskiem w cyrku, chléb jałmużną, a tron kaprysem wojska.

W owym przed-dniu sądnego dnia, dreszcz przebiega świat cały, pragnienie wzdyma wszystkie piersi:—w obozach sprawia je nowy cezar, w miastach nieugaszona żądza sprosnych uciech; w małéj nader liczbie wybranych, pierś podnosi nieokreślona chęć lepszego żywota, wyższa od ziemi, nadzieja.

Ten jest rzeczywisty przedmiot Gladjatorów. Zajęcie leży w obrazach, nie w wypadkach. Sceny amfiteatru mianowicie są opisane potężnie. Tysiące głów szaleje w półcieniu rzuconym przez rozpięte *velarium.* W loży swéj Vitelius leży jako brzemię bezwładnego cielska i spoziéra szklanną źrenicą. Gladjatorowie pasują się i zarzynają na piasku przesiąkłym tygrysią posoką.

Pokazawszy cyrk, autor przebiega ulice Romy, potem wchodzi do rzymskiéj damy i opisuje przepych tego pałacu. Daléj zabłądziwszy w ogrodach Macenjusza słyszy wrzask wojskowego buntu i patrzy na zamordowanie Vitaliusa. Następnie z Bretonem niewolnikiem, swym bohaterem przebywa morze i widzi Jerozolimę padającą pod żelazem Tytusa, a po nad tym tłumem i mordem, spostrzega unoszącą się w górze myśl wyższą, światłość łagodną, wieczną wiarę i miłość potężną, która ma przemienić postać zburzonego swiata. Pod wrażeniem tego ogromnego obrazu, czytelnik zamyka książkę powtarzając z poetą: *Galilee vicisti!* *)

(*Bibl. War.*)

---

* * *

Październik rozpoczęty śniegiem, zimnem krupkami, a nawet mrozem i lodem, skończył się prześliczną ciepłą pogodą, jakiéj nie używaliśmy niemal przez całe lato. Ciekawym bardzo co nam przyniesie Listopadzik, zwykle burzliwy, słotny, błotny i na wskróś świdrujący wiatrem? Gdyby zapomniał o swych przedzimowych pieszczotach, i zostawił nas w spokojnéj ciszy, nazwałbym go jeszcze pieszczotliwiéj, miesiącem westchnień, marzeń i szeptów serc kochających. Ale stary tomantyka, rozgadał się już na dobre szumem wichru i szelestem suchych liści; rachować więc na niego niewiele można.

Zawsze jednak rok ubiegający, pasujący się w zimie z ciepłem a w lecie ledwie że nie z mrozami, odznaczył się odkryciem nowych pokładów szlachetnego kruszcu, jakby wszystkich ludzi, chciał odrazu porobić bogaczami, lubującemi się w metalicznym dźwięku, według wiary ludu, wykupującym nawet z piekła potępione dusze.

Widać że i szatani przedtém tak hojni i rozrzutni wyszastawszy się zaczynają bankrutować. Nic zatém dziwnego, że świat ciesząc się nieprzbranemi kopalniami złota Kaliforni i Australji, z niezmierną radością przyjął wiadomość o odkryciu nowych pokładów srebra w Szwecji, których bogactwo ma przechodzić marzenia wszystkich chciwoszów zbitych w jedną massę, z całéj kuli ziemskiéj. Tak więc talary, jak chmary wędrownego ptastwa, zaczną się unosić po nad Europą zasłaną wekslami, papiérami, obligami, akcjami... czy jednak uszczęśliwią i zaspokoją coraz więcéj wzrastające potrzeby? Czy chociaż malutkiém stadkiem, zabłądzą i do nas?

---

*) Powieść ta w przekładzie polskim drukuje się obecnie w odcinku Gazety warszawskiéj.

Wątpię: naszem bowiem przeznaczeniem, trud, praca, znój i wykuwanie wszystkiego jakby z kamienia. Lekkie korzyści nie uszczęśliwiają u nas nawet pojedynczych jednostek, a nawet przeciwnie często są źródłem nędzy i nieszczęścia. Przed rokiem 1830 jeden z właścicieli traktjerni, w Warszawie czynny, pracowity a nawet zasobny, wygrał wielki los na loterji, i uczuwszy się tak nagle magnatem, zwinął zakład, umeblował się, wystroił, wypięknił, otoczył setkiem smakoszów, podchlebców, wydrwigroszów, i żeby niby coś robić, został handlującym opałowym drzewem. Ale państwo z drwalstwem jakoś nie chciało się zgadzać, każde zatém szło swoją drogą, i tak się w końcu rozłączyło, że pan zapomniał o drwalu a drwal o panu. I wiecie co z tego wynikło? Oto pijaństwo, a w końcu nędza najostatniejsza, tak że ów nagły pan, skończył w szlabanie jako stróż kamieniczny.

Drugi do arystokratycznéj należący rodziny, w przeciągu dwóch lat po dojściu do pełnoletności, przepuścił pół miljona, i żeby naturalnie nie umrzéć z głodu, zabrał się do pracy biurowéj, która z pewnością przy zdatności jego i stosunkach byłaby go do pięknego doprowadziła stanowiska. Ale djabeł czuwał i poprawiającego się marnotrawcę, obdarzył zapisem stu tysięcy, spadłym nagle jakby z obłoków. Urząd więc poszedł na bok, Warszawa to samo, a Wiedeń i Paryż przyjął w serdeczne uściski obdarowanego. We dwa lata biédak z pustkami w kieszeni, wrócił.... starcem przygarbionym, tetrycznym, chwiejącym się, bolejącym i po roczném biedzeniu i przeklinaniu samego siebie umarł w szpitalu, utrzymywany w nim z łaski i miłosierdzia kilku osób. Trzeci nareszcie chłop rodowity, nieumiejący ani pisać ani czytać, mający chleba po uszy a nawet troszkę i grosza w trzosie, z pobijania dachów gontami, dorobił się złp. 500. z handlu sianem doszedł do kilku tysięcy, wypalaniem węgli do kilkunastu. a zakupywaniem lasów i przerabianiem drzewa zebrał *trzy kroć sto tysięcy* złp. samemi srebrnemi rublami jak mi powiadał. Poczuwszy się panem, kupił kolonję dla dzieci, wylegitymował się ze szlachectwa, do nazwiska dodał *ski*, założył handel winny, sprawił kocz i cztery prześliczne konie, furmana i lokaja w galonowéj liberji posadził na koźle, i przybrawszy się w pierścionki, łańcuszki, zegarki, przejeżdżał się po świecie, pukając na przemian z bicza i z butelek szampańskiego wina. Straciwszy wszystko co do grosiczka, dziś biédak chodzi piechotą, bardzo często w dziurawych butach i nie mogąc już być panem, a nie umiejąc zostać chłopem, jest niczém, niby handlarzem, a na prawdę wagabundą i wydrwigroszem.

Nowości muzyczne.

9. *Sorrente.* Mazurka élégante sur la mélodie de Masset par. Ketterer. Wyższéj wartości muzykalnéj nieposiada, ale gładko napisana i gra się przyjémnie, przytém łatwa.

10. *Galathée illustrations dramatiques* p. Krüger Op. 120. Niewiadomo co chciał autor przez ten tytuł oznaczyć, zaczyna jakąś kantyleną, później idzie arja liry niczém nie odznaczająca się, następuje chanson bachique a wszystkim brak nowego pomysłu w melodji i przez to ckliwe. Zdarzają się temu autorowi lepsze rzeczy ale co ta, to się nieudała.

11. *Souvenir de l'opera Orphée* aux enfers p. Offenbach 3 rondeaux ułożone p. Brunnera Op. 420.

W trzech numerach osobnych mieszczą się ładne kawałki i łatwe z najwięcéj znanych ustępów téj operki.

A. B.

ROZMAITOŚCI.

Potęga Stanów zjednoczonych. Europejscy publicyści nie mają dokładnego pojęcia o całéj potędze, jaką świat nowy rozporządza. Mimo upornéj walki jaką toczy Północna Ameryka, rząd jéj ani na chwilę się nie zachwiał. Włada krajem jako nim władał w czasie pokoju, na prawo druku, na prawo zbierania się, nie wydał żadnych wyjątkowych dekretów. Europa była przekonaną, że wojna w Ameryce wywoła wojskową dyktaturę. Europejczycy sądzili po swojemu. W Nowym Yorku dyktatura nikomu nie przeszła przez myśl, chociaż ilość wojska doszła do miljona. Wewnątrz kraju stan wojenny nie szkodzi ani rolnictwu ani przemysłowi. Podczas gdy Anglja w niemożności wyżywienia zgłodniałych bawełników, rozmyśla nad środkami przesiedlenia ich za granicę, rząd Waszyngtoński ofiaruje za darmo żyzne niwy osadnikom ze wszystkich krajów. Litwinów nie mało tam się obecnie udało celem korzystania z hojności tamtejszego rządu.

Dla powzięcia wyobrażenia jak Ameryka dochodzi do niesłychanego rozwoju w dziejach świata, dość na to przejrzyć statystykę i porównać ją

ze statystyką trzech połączonych Królestw Wielkiéj Brytanji.

W roku 1800 Stany Zjednoczone miały ludności 5,305,925. Wielka Brytanja w tym czasie liczyła ludności 16,338,000 a zatém przeszło trzy razy więcéj. Po upływie lat 60 ludność w obu państwach zwiększając się, w roku 1860 w Anglji doszła do 30,040,000 a w Ameryce do 31,445,089. Przez ten więc czas, Anglja nawet nie podwoiła swéj ludności, gdy Ameryka prześcignąwszy ją prawie sześć razy ludność zwiększyła. Ale więcéj jeszcze uderza wzrost rolnictwa i przemysłu, niż wzrost ludności. Wywołała go osobista innicjatywa; rząd na tém poprzestał, że nikomu nie przeszkadzał. Dziś np. Ameryka liczy 54,000 wiorst kolei żelaznéj, i pomimo wojny buduje obecnie 18,000 nowych wiorst kolei. Kanały jéj obliczono na 6,000 wiorst, a druty telegraficzne ciągną się wiorst 100,000, czyli że kanałów ma mil polskich 857 a drutów telegraficznych oddanych na użytek publiczny 1,428$^1/_2$.

Potęga która tworzy te cuda przemysłu, jedynie w interesie dobrobytu całego kraju, jest wysoko rozwinięte pojęcie ważności oświaty. Tam każdy uczy się i czyta; wyrobnik dzienny i pan miljonowy, pracownica najemna i salonowa pani, wszystko to zajęte pracą, nauką i czytaniem. Do tłoczni téż drukarskich zaprzągnięto parę, bo inna siła okazała się nie wystarczającą, a przemysł drukarski od r. 1850 postąpił bezprzykładnie. Słownika Webstera rozkupiono przeszło dwa miljony egzemplarzy: Chaty wuja Toma 300,000. Matematyki Doviela 300,000 Cudów świata Searsa 100,000.

W Ameryce ilość dzienników i przeglądów wynosi w ogóle 4,052 które w roku 1860 wytłaczały razem każdego numeru 927,951,548 egzemplarzy, czyli że na jedno pismo w przecięciu przypadało przeszło 228,000, prenumeratorów.

Rozwój taki olbrzymi czytelnictwa, Ameryka zawdzięcza staraniom rządu swego szerzenia oświaty. Na zakłady i utrzymanie bezpłatnych szkół elementarnych, rząd północy przeznaczył dwadzieścia miljonów hektarów ziemi skarbowéj. Na takich podstawach oparte społeczeństwo, może uledz chwilowéj klęsce, ale przepaść nie może. Tym publicystom francuzkim, co w myśl rządu trafiając, przepowiadają bliski upadek rzeczypospolitéj nowego świata, ona może śmiało odpowiedzieć jak niegdyś Chrystus płaczącym żydówkom: nie nademną, ale nad sobą płaczcie córy Jerozolimskie.

DO POLEK

POŚWIĘCAJĄCYCH SIĘ DRZEWORYTNICTWU.

Pan Jan Prusinowski oceniając zacną pracę niektórych młodych Warszawianek, uczących się pięknéj drzeworytniczéj sztuki, i pragnąc dać dowód szacunku i uwielbienia jakiemi dla nich jest przejęty, napisał następujący wiersz na cześć młodych pracownic.

Kiedy pogańskie dziewice,
Życie złamało cierpieniem.
Ich duszę i ich źrenice
Pod ziemskiéj troski brzemieniem
Nie biegły do niebios progów
A tylko z wyroku bogów
Wiecznie cierpiące martwice,
Martwemu służyły światu,
W postaci drzewa lub kwiatu!

Dziś chrześcjańskie dziewice,
Gdy życie złamie cierpieniem,
Ich dusze i ich źrenice
W niebo się wznoszą z natchnieniem.
I schodzi na nie duch Boski:
I w pośród doczesnéj troski,
Z martwego drzewa lub kwiatu
Arcydzieła tworzą światu.
O! cześć wam młode dziewice!

Korrespondencja z Paryża.

Paryż dnia 29 Października 1864 r.

Porzucamy dziś nowości Paryzkie które spotykamy na ulicach i Bulwarach, a zabieramy się do opisania, pięknego doboru zimowych nowości, które pan Juljan Pękala, sprowadził na zimę do Warszawy. Pan Pękala, obecny właściciel magazynu niegdyś p. Xawerego Szlenkera, pamiętając o sławie wziętości domu handlowego, na którego stanął dziś czele, zaopatrzył się w najpiękniejszy dobór towarów, których próbki mieliśmy sposobność oglądać, i o których powiémy szczegółowo.

Przy zbliżającéj się porze zimowéj wspomniémy nasamprzód, o okrywkach ciepłych na zimę i wierzchach do futra. Z pomiędzy okrywek najwięcéj używane paletoty, jako najbardziéj przystające do

figury, a tém samém najcieplejsze. Pan Pękala sprowadził ich znaczny zapas: z Bristolu, z flaneli zwanéj *Molton* i z miękkiego wyrobu naśladującego skórę baranka. Te ostatnie mają zwykle krój wygodny szeroki; bristolowe zaś zwłaszcza dla młodych osób, bywają częstokroć wcięte do figury.

Widzieliśmy téż piękny dobór chustek Angielskich wigoniowych na zimę, w kolorze brązowym różnych odcieni, wktóre pan Pękala zaopatrzył swój magazyn.

Mówiąc o chustkach zwracamy uwagę że tak chustki jak szale z kaszmiru Francuzkiego, wchodzą na nowo w modę, i nabierają w Paryżu wziętości jakiéj przed kilkunastu laty używały. Pochwalamy bardzo ten nowy zwrot, gdyż się zaleca praktycznością. Szal kaszmirowy, ma w sobie wszystkie barwy, służy więc do każdéj sukni, i sam jeden może zastąpić kilka fantastycznych okrywek. Zwracamy téż uwagę na jego trwałość, na łatwość odświeżenia go, uprania lub ufarbowania. W magazynie pana Pękali, znajdują się szale i chustki francuzkie na rozmaite ceny, zacząwszy od złp. 80, aż do cen wysokich, stosownie do piękności wyrobu.

Widzieliśmy także próbki rozmaitych tkanin tak jedwabnych jak i wełnianych, przeznaczonych na pokrycie do futra. Z jedwabnych najpiękniejsza: Popelina Irlandzka w grube prążki po złp. 16 łokieć, szerokości, łokciowéj *Gros de Tours* jedwabny i Gros de *Londres* po złp. 18 i inne materje dochodzące do złp. 26 gr. 20 pod nazwiskiem *gros grain sublime, velours i Mazarin Armure.* Z wełnianych zalecamy na ten cel, popelinę wełnianą, *Satin diagonale,* drap de Chambery, velours rayé, Drap de Biaritz, Drap de Nice, i Reps na rozmaite ceny. Wszystkie te wyroby są gładkie lub przerabiane w prążki w rozmaitych kierunkach. Magazyn ten zajmuje się przygotowaniem okryć na futra. W formie tychże okryć nie widać żadnéj stanowczéj zmiany. Jedne znich noszą w formie szerokiego paletota inne przyfałdowane do karczka na plecach, z przodu zupełnie gładkie. Rękawy u jednych o tyle szerokie, aby ręka swobodnie przejść mogła, u drugich dosyć bywają szerokie.

Wyroby wełniane na suknie doszły dziś do takiéj doskonałości, że wytworne nawet Paryżanki przekładają je nad jedwabne, z tąd zapewne że większa w nich panuje rozmaitość. Co do nas powinniśmy i to jeszcze mieć na uwadze że suknia wełniana daleko mniéj kosztuje, że mniéj świetnie, a zatém właściwiéj wygląda, i że straciwszy nawet pierwszą świeżość daje się ażyć do codziennego ubrania. Z pomiędzy tych wyrobów wspomniémy dziś tylko, piękną tkaninę w grube poprzeczne prążki, przerabianą jaśniejszym jedwabiem, przez co wygląda jakby piaskiem posypana. Wyrób ten zwany drap d'Or, prześlicznie wygląda, w kolorach ciemno hawanna, fijołkowym, szafirowym i popielatym. Łokieć kosztuje złp. 9 szerokości ma blisko 6 ćwierci.

Widzieliśmy tęż samą tkaninę w paski ciemniejsze na tle jaśniejszym, szerokie na palec, lub téż w dosyć szeroką kratę w dwóch odcieniach tegoż samego koloru, zwaną *Pekin sablé* z tąd że wygląda jak posypana piaskiem. Suknie takie służyć mogą nawet do większego ubrania.

Nowości Zagraniczne.

Petit courier des dames. Przesąd mięszania koloru szafirowego z zielonym, lilla z różowym, pąsowego z żółtym, zupełnie ustał. Przed kilku jeszcze laty kolor pąsowy wyłączony z gustownego ubrania, dziś ogólnie niemal został przyjęty i wszystkie elegantki ubierają się w spódniczki, kaftaniki i pończochy pąsowe. Do nowości tegorocznych zaliczamy: paski szerokie z dużemi klamrami z materji rozmaitych kolorów i rotondy z koronki wełnianéj zwanéj *yack.*

Journal des demoiselles. W tym czasie widzieliśmy kilka oryginalnych paletotów i sukien z tyłu zapinanych. Niewiadomo czy się ta moda upowszechni, ale notujemy to jako nowość zupełną. Kapelusze noszą coraz mniejsze, ogromną widziémy różnicę między dawniejszym kapeluszem zadartym nad czołem a maleńkim zwanym *bibi;* kapotki marszczą podłużnie dodając do nich bardzo małe karczki, z pod których włosy swobodnie spadają w układane, sploty. Dla młodych osób nierównie właściwsze paletoty wpadające do figury jak chustki ciepłe. Suknie do częstego użycia są zupełnie gładkie bez żadnego garnirunku, opiszemy tu jednak kilka strojniejszych. Suknia z fijołkowéj popeliny Irlandzkiéj wycięta u dołu w okrągłe zęby oblamowane aksamitem czarnym z guzikiem aksamitnym w pośrodku każdego zęba. Stanik z baskiną sięgającą bioder również wycięta w mniejsze zęby. Rękawy obcisłe. Druga suknia z popeliny ciemno brązowéj objęta u dołu rulonem aksamitnym. Stanik z przodu w kształcie kamizelki o dwóch bawetach z oznaczonym kaftaniczkiem greckim. Trzecia nareszcie suknia fula-

rowa zielona w czarne drobne paski, garnirowana u dołu w zęby wązką wstążeczką. Stanik z długą baskiną z tyłu. Rękawy obcisłe.

Le conseiller des dames et des demoiselles. Do nowości jesiennych należą: paltociki surdutowe z dużemi guzikami z miękkiéj i ciepłéj tkaniny wełnianéj w kolorze czarnym, granatowym, migdałowym i popielato-stalowym; paski szerokie tak z kolorowéj jak i czarnéj wstążki z dużemi klamrami maleńkie kapelusze bez karczków. Uważaliśmy także prześliczne paletociki z białego *multenu* i kędzierzawego wyrobu jak baranek w rozmaitych kolorach. Kaftaniczki włóczkowe wielkie mają powodzenie widziémy je w kolorze białym, pąsowym, solferino, szafirowym, popielatym, fijołkowym, szamoa i czarnym.

Journal des dames et des demoiselles. Do ozdoby kapeluszy bardzo używane perły i brosze lawowe. Forma ich jest tak mała że prawie naśladują czepeczek. Woalka okrągła z frendzelką lawową jest niezbędną do wszystkich kapeluszy, nawlekają je elastyką albo cieniuchnym fiszbinem.

Stroiki na głowę także zupełnie niskie nad czołem, ułożone są więcéj fantastycznie jak w diadem. Kaftaniczki greckie z białego, popielatego lub pąsowego kaszmiru naszywają galonkiem jedwabnym w deseń turecki. Kaftaniki te z przodu zaokrąglone, mają z tyłu karoczek złożony z trzech klapek. Suknie wełniane z popeliny, rypsu lub kaszmiru naszywają galonami jedwabnemi, suknie zaś jedwabne przyozdabiają grelotkami, pasmanterją egiuletkami i gipiurą. Do sukien wełnianych z *lindsay, wool-say,* rypsu i innych wyrobów dosyć grubych, widziémy z tego samego materjału, paltociki surdutowe, zrobione zupełnie do figury i przybrane dużemi guzikami czworograniastemi lub okrągłemi z lawy albo konchy perłowéj. Bardzo wiele sukien krają w kliny. Staniki do nich są zupełnie gładkie bez bawetów z szerokiemi pasami i klamrą. Spódnice noszą niekiedy z tego samego materjału jak suknia, wtenczas podniesiona jest za pomocą klapek objętych aksamitem albo agrafek z pasmanterji. Najwięcéj wyrobów widziémy w paski lub w szachownicę, koloru popielatego, hawanna, fijołkowego lub takiéj barwy jak kawa ze śmietanką. Krynoliny są znacznie mniejszéj objętości jak w latach zeszłych, zwykle robią je z tkaniny lekkiéj wełnianéj, garnirowane u dołu falbanką.

Przygotowano także wielki wybór paletotów z weluru, z sukna rypsowanego i z pluszu w rozmaitych odcieniach, a szczególniéj też w ciemno granatowym, fijołkowym, popielato-stalowym i brązowym kolorze. Noszą również rotondy kaszmirowe, małe burnusy i paletociki z flaneli w paseczki.

Journal des jeunes personnes. Młode osoby powszechnie przyjęły paltoty wcinane do figury o trzech szwach na plecach albo krojem surdutowym. Najmodniejsze bywają granatowe, fijołkowe, hawanna, suto przybrane guzikami owalnemi, czworograniastemi albo trójkanciastemi z konchy perłowéj, z lawy, z kości słoniowéj, rogu bawolego i rozmaitych metali. Do strojnego ubrania używane są paltoty aksamitne lub jedwabne watowane, przyozdobione pasmanterją z lawą i gipiurą. Noszą także wiele burnusów z kapiszonami z flaneli w paski. Na codzienne suknie wyborne są merynosy i rypsy w jednostajnym kolorze; inne wyroby są po największéj części w paski albo szachownicę w dwóch kolorach. Przytoczémy tu niektóre. Suknia wełniana z *linos* koloru skóry surowéj. U dołu naszyta była dwa razy jedwabnym galonem brązowym i patkami z tego samego galonu na krzyż założonemi w kształcie X. Stanik gładki i rękawy tak samo były przybrane. Druga suknia popielata *gris souris* miała naszycie dane 5 razy z szafirowego galonu jedwabnego. Do tego należał paltocik krótki zrobiony do figury opasany na wierzchu szerokim pasem *ceinture emprire* z dużą klamrą. Obszycie z galonu na kaftaniku, dane było tylko trzy razy.

O Ubiorach Męzkich.

Do okryć najwięcéj dziś używanych należą tak zwane *paltoty*, wszelkie zaś inne jak: *Havelocki, Paleto-Płaszczyki, Raglany, Karpatki,* Peleryny à la *Capreà* i t. p. daleko już mniejszém cieszą się powodzeniem.

Podług ostatniego żurnalu Paryzkiego, robią *Paltosaki* krojem równym zupełnie bez wcięcia, w stanie, z kołnierzem pelerynkowatym z przodu, zapinające się na ukrytą listwę. Drugi fason palta bywa także kroju wolnego jak poprzedni, tylko znacznie szerszy u dołu, i zapinający się na dwa rzędy guzików szmuklerskich. Stosownie do materjału palta te bywają oblamowane taśmą, albo dwa razy ostębnowane przy brzegu. Wyroby na wszystkie ubrania, używane są dosyć w jasnych kolorach; z ciemniejszych najwięcéj jest upowszechniony ciemno-granatowy, *Thiers, Tombak, Pain brulé, Norfolk, Welington, Lusiré, Frisé, Kutner, Diagonal, Belino.*

Paleto-Surduty krojem Angielskim tego roku mało są używane. Na podszewki zwykle biorą atłas hiszpański, albo *Clotin Italie*. W magazynie p. Juszczyka są Paletoty podszywane kutnerem wełnianym, włosistym, i te zdają się być dosyć ciepłe, a tańsze od pikowanych watą której cena dochodząc dzisiaj od złp. 5 gr. 15 do złp. 7 za funt, podwyższa znacznie wartość każdego ubrania.

Podajemy niżéj cenę niektórych *paltotów*:

1. Palto watowane z Syberyny zwyczajnéj krajowéj na atłasowéj podszewce od złp. 166 gr. 20 do złp. 186 gr. 20.
2. Palto z dobréj Ratyny z takąż podszewką od złp. 186 gr. 20 do złp. 220.
3. Palto z materjału Thiers, Tombak z takąż podszewką od złp. 240 do 253 gr. 10.
4. *Pain brulé* od złp. 233 gr. 10 do złp. 246 gr. 20.
5. *Norfolk*, *Belino*, prawdziwe *Welington*, *Frisé* od złp. 260 do złp. 300.

Żakiety fasonem Angielskim dotąd się utrzymujące, są po większéj części robione z materyałów gładkich bez apretury, w kolorach: popielatym szaro-jasnym, ceglastym, marmurkowym, tombakowym i t. p. Pantalony i kamizelki w szkocką kratkę i grube prążki są także używane. Krój pantalonów taki sam jak dawniéj, tylko robią się węższe u dołu, a nawet opięte koło podbicia.

---

z Częstochowy.

A Imię Panny Marja!

Mam sobie za obowiązek uwiadomić Szanowną Publiczność, a szczególniéj pobożnych czcicieli Najświętszego Serca Marji Królowéj naszéj.

Pan Maxymiljan Cichocki majster Stolarski ofiarował ozdobną kazalnicą, do nowego kościoła którą wykonał z wielką dokładnością w guście gotyckiém, wyższą nad wszelkie pochwały nieszczędząc trudów i kosztów. Składam przeto niniejszem publiczne podziękowanie zamieszczając Go zarazem w poczet Dobroczyńców naszego Zgromadzenia.

Bodajby przykład ten znalazł licznych naśladowców czcicieli Maryi zwłaszcza że od dwóch przeszło lat nie otrzymuję prawie żadnych ofiar i lubo zewnętrznie stoi Świątynia, jednakże wewnątrz bardzo wiele brakuje i jeden tylko Ołtarz wielki jest zupełnie wykończony. Zabudowanie klasztorne także niewykończone i z boleścią serca wyznaję że nieledwie podpada uszkodzeniu. Z zapisanych legatów ogłoszonych przez pisma publiczne pomimo trudnych podróży w tych czasach i kosztów nic dotychczas uzyskać nie mogę.

Do wykończenia zupełnego najmniéj potrzeba jeszcze złp. 60,000, i to powoduję mnie na nowo odezwać się do serc pobożnych o zasiłek według możności do wykończenia przybytku, a Bóg wam sowicie wiecznie wynagrodzi.

Paulina Jellec.
Konsultorka Zgromadzenia
P. P. Maryawitek.

Opis ryciny.

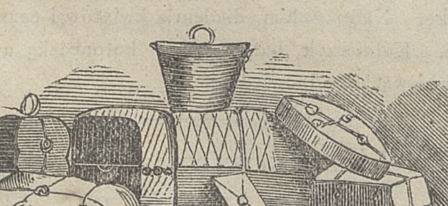
Figura 1. *Ubranie wizytowe.* Suknia fularowa, w paseczki fijołkowe na tle białem. U dołu spódniczki, trzy falbanki fałdowane z materji lub wstążki fijołkowéj, naszyte w półokrągłe zęby. Stanik z baskiną w tyle, ogarnirowany w koło fijołkową falbanką. Pod spodem fijołkowa jedwabna kamizelka, przedłużona z przodu, spięta na guziki z perłowéj konchy, przybrana po bokach kieszeniami. Z pod kamizelki rozpiętéj w górze wychodzi batystowy żabocik. Kapelusz lilla przybrany aksamitem i koronką. Z tyłu koronka czarna spada od główki i zastępuje karczek. Nad czołem podpięcie z heljotropu, przy twarzy nagarnirowana blondynka.

Figura 2. Suknia jedwabna w czarny rzucik. Spódnica u dołu wycięta w zęby, objęte czarną fałdowaną wstążeczką. Wyżéj dana szeroka frendzla sznelowa przerabiana lawą odwrócona w górę po bokach, i odznaczająca jakby tunikę. Stanik pod szyję przybrany frendzlą, w kształcie berty. Pas czarny morowy, *cinture empire* szeroki na dziesięć centymetrów (pięć cali) spięty na szeroką klamrę lawową albo złotą. Rękawy wązkie ścięte do łokcia, wygarnirowane na szwie u ręki fałdowaną wstążeczką. Kapelusz z aksamitu niestrzyżonego, na wierzchu zarzucona siatka sznelowa z lawą, pokrywa całą główkę. Nad czołem diadem z kwiatów i czarnéj koronki. Kołnierzyk batystowy z koroneczką u brzega, rękawki wązkie odpowiednie.

molitografowanym). Męka i śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa (z trzema drzeworytami i litografowanym obrazkiem («Syn Boży»), przez Juljusza *Starkla*.— O Mojżeszu (z obrazkiem oddzielnie odbitym), przez księdza Ksawerego *Rogowskiego*. — Skąpiec, zdarzenie prawdziwe, (z 3-ma rycinami), przez Julję *Goczałkowską*.— Ksiądz i sierota (z ryciną), przez *K. Z.* — Polne kwiatki (Krakowiak), przez J. K. *Turskiego*. — Flis, przez Teofila *Lenartowicza*. — Płot słomiany, przez Jana *Prusinowskiego*. — Rada dla pięknej Marysi, przez A. E. *Odyńca*. — Siérota, przez *R. z W.* — Plony (z ryciną), przez *Józefa z Mazowsza*.—Opis Krakowa (opowiadanie Marcinka, z 21 ryc.), przez J. K. *Turskiego*. — Biédni a uczciwi ludzie (powieść z 2-ma rycinami), przez *Leśniowską*. — Mąż i żona, przez Ewarysta *Estkowskiego*.— Barbara Radziwiłłówna królowa Polska (z wizerunkiem), przez Brunona *Bielawskiego*. — Pogrzeb wieśniaka (z obrazkiem), przez Józefa *Grajnerta*. — Raz kozie śmierć (z 2-ma rycinami), przez *Janka z Bielca*.— Parobcy jacy się zdarzają (z 3-ma rycinami), opowiedział *Grześ z Mogiły*. —Krzywa praca nie popłaca (z 2-ma rycinami), przez Józefa *Krasuskiego*. —Krakowiacy, przez Kazimierza *Góralczyka*.—Poczciwe nauki. Kilka bajek *Krasickiego* (z 4-ma drzeworytami). — Ochranianie zdrowia, przez Walerego *Wielogłowskiego*. — Co wróży na pogodę, a co na słotę.—Obsadzanie dróg drzewami, pogadanka przez B. *Kalickiego*.—O drzewie opałowym, w jaki sposób oszczędzić go można. — Szaléj czyli Lulek, przez *Andrzeja Mazura*. — Pogadanka pszczolarza (z 4-ma rycinami), przez Adama *Mieczyńskiego*.—Rzeczy które warto wiedzieć, chcąc dobrze z rachunkiem i oszczędnością gospodarować na własnéj zagrodzie.—Wiadomości imformacyjne.—Znaczniejsze jarmarki.— Część kościelna i astronomiczna.—Zakończenie.

Skład Główny w Redakcji Gazety Rolniczéj przy nlicy Elektoralnéj Nr. 760, oraz w Księgarni G. Gebethnera i R. Wolfa przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 415.

Cena złp. 1.



Pani M. W. Deseń biały na czarnem tle fularowem przyfarbować można na kolor karmazynowy, fjołkowy, szafirowy, zielony za opłatą złp. 13 gr. 10. Stanika pruć nie trzeba, tylko fiszbiny powyciągać i z fałdów od spódnicy wypruć. Druga materja może bydź ufarbowana na na kolor karmazynowy.

Pani Wa. Liechom. Wyrób wełniany angielski *lindsay* na suknie zimowe już nadszedł do tutejszych magazynów i sprzedaje się po złp. 7 łokieć.

Panu Janowi Kor. Próbki przesłaliśmy.

Pani Wan. Nie. Formę salopę gładkiéj i fałdowanéj nabyć mogą prenumeratorowie Tygodnika w Redakcyi po złp. 6 z przesyłką pocztową.

Pani Ro. Chrza. Kaftaniki krótkie zaokrąglone z przodu bywają z sukna albo kaszmiru kolorowego na podszewce jedwabnéj. Do ozdoby ich używane galonki w deseń turecki.

Pani W. Ka. Kamizelka włóczkowa kosztuje złp. 26 gr. 20.

Pani Ma. Woro. W tym roku noszone będą salopy watowane z pelerynami lub gładkie jak pantalony. Pokrycia na salopy powszechnie używane z wyrobów matowych.

Panu Korne. Skar. Jedna para lichtarzy platerowanych do cygar kosztuje od złp. 40 do 70, koszyczek do ciast bardzo mały złp. 40 większe dochodzą do złp. 120. Cukierniczka od złp. 80 do 105. Taca mahoniowa z brzegiem plaetrowanym od złp. 200 do złp. 300. Garnuszek do śmietanki od złp. 35 do złp. 50. Masielniczka z białego szkła z przyrządem do lodu złp. 90 z kolorowego szkła złp. 100. Nóż do masła cały złocony złp. 12 z łopatką złoconą złp. 9. Cały platerowany biały złp. 6. Widelczyk do cytryny złocony złp. 3 biały złp. 2.

Pani Maryi Miód, w Kuszczycach. Wialnia sosnowa do oczyszczenia zboża młuconego kosztuje złp. 300.

Wialnia do gatunkowania zboża wianego o 12-tu arfach do wszystkich gatunków takowego, kosztuje złp. 500. Opakowanie wynieść może około złp. 20. Transport opłaca się na samem miejscu.

Upraszamy panią N. N. która żądała spisu książek Szkolnych, o nadesłanie dokładnego adresu miajsca zamieszkania.

Pani Bern. w Kiszeniowie do prenumeraty należy się Redakcji złp. 3 gr. 10 o przysłanie których upraszamy.

Pani J. Kra. w Borowéj. Na ołtarz Ś-go Józefa w Częstochowie, odebraliśmy złp. 69 gr. 20.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

D odzisiejszego numeru, dołącza się rycina Paryzka.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK



Leroy Imp. r. des Marais. 66.

Anaïs Toudouze.

TYGODNIK MÓD

w Warszawie

Dodatek do Nru 45 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 5 Listopada 1864 roku.

NA CMENTARZU, NA WULKANIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg.)

Hrabia ukłonił się kapeluszem przytomnym, powoli i z obawą zbliżającym się coraz na brzeg otchłani, spojrzał na Adellę, stała drząca, uśmiechnięta, a usta jéj wyrażały raczéj szyderstwo niż politowanie.

Z gniewem na czole Żywski zniknął z oczów ciekawych podróżnych, sznury zadrgały, wyprężone ręce włochów kołysały się nad przepaścią, wszyscy powstrzymali oddech. Pomalutku spuszczali Żywskiego, szepcząc tylko do siebie. Umówiono się, że hrabia gdyby mu gorąco i wyziewy nazbyt dokuczały, ma dać znak targnieniem sznura, ale ten sygnał, którego się spodziewano prędko, czuć się nie dawał, liny były dosyć długie, włosi powoli je popuszczali, w końcu już ich zabrakło. Żywski nie upominał się o powrót.

— Wytrzymuje doskonale! zawołał Sir Price, nie musi to być tak bardzo straszne jak się wydaje.

— Konferencja dyplomatyczna z Lucyperem trwa dosyć... odezwał się Vice Hrabia, możnaby go już nazad ciągnąć? probujcie.

Włosi posłuszni, a może zmęczeni po chwili rozpoczęli windowanie do góry ciężaru, żaden znak nie dawał się czuć od dołu, zdało im się tylko jakby przybyło wagi.

W miarę jak się zbliżał powrót hrabiego ciekawość rosła, wszyscy poczęli się skupiać około włochów, których twarze okryte potem wyrażały jakiś niepokój, po sznurach poznać było można iż Żywski za krótką chwilę wynijdzie znowu na świat, gdyby wołał, jużby głos jego mógł być z łatwością słyszanym. Z wielkiemi ostrożnościami poczęto go na ostatek wydobywać, ale jeden z włochów postrzegł że ciało zmieniło kierunek, hrabia, który spuszczając się stał na szlejce rzemiennéj, był przewrócony głową w dół, nie mógł więc sobie dopomódz rękami przy wyjściu na świat, i włosi musieli ostróżnie dobywać go aby się o krawędź nie podrapał.

Był bezprzytomny i blady, nie dawał znaku życia.

Omdlał czy go tam wyziewy zdusiły, niewiadomo, ale zdawał się trupem. Wszyscy rzucili się z flaszkami, wodą i ratunkiem, jedna hrabina Adela, pozostała nieruchomą.

— Nie bójcie się państwo, rzekła z cicha, odejdzie, oprzytomnieje i do życia powróci.

Złożono go na gorącym popiele, a Przeręba począł chłodną wodą oblewać. Żywski nareszcie kichnął. To był piérwszy znak że dusza jaszcze śmiertelnéj nie opuściła powłoki.

— Na zdrowie! rzekł malarz wstając i widząc że peregrynant oczy przeciéra, jakby ze snu wstawał.

— Mówiłem państwu że mu się nic nie stanie! powtórzyła Adela.

Włosi byli niezmiernie uradowani że ten

nieprzyjemny dla nich trup odżyć raczył, i że cały wypadek skończył się tak szczęśliwie, poczęli rozwiązywać sznury, rozcierać go i wkrótce, ruszył się, wyciągnął, siadł, a po chwilce powstał na nogi spoglądając do koła.

— Ciekawa to rzecz wnętrze wulkanu? odezwał się powoli, zaprawdę ciekawa, ale do góry nogami a w dół głową jechać jest nieprzjemnie.

— Mówcie! mówcie! cóżeście tam widzieli? podchwycił vice-hrabia, wszyscyśmy ciekawi bardzo.

— Nim przystąpiemy do opowiadania, ja proszę na podwieczorek, odezwał Sir Price, jest już gotowy, o ile mogłem się dowiedzieć od włochów, jest to podobno piérwszy tego rodzaju na wierzchołku Wezuwjusza, nikt dotąd tu nie popasał, jesteśmy piérwszemi ludźmi, którzy na krzesełkach i u stolika pić będą herbatę ogrzaną cieplikiem Wezuwjusza.

— *Elle sera d'un gout mediocre*! Szepnęła panna Joly, siarka przejmuje wszystko, dusim się od niéj, herbata będzie z siarką.

W istocie Anglik z wielkim kosztem urządził na boku coś na kształt stolika, kilka krzeseł tego rodzaju w jakich noszą podróżnych na górę, stały przygotowane dla dam, woda kipiała w imbryczkach, frukta, wina, sery, salami, przypiekały się w téj atmosferze, któréj wyziewy przejmowały wszystko, ale Sir Price tryumfował z podwieczorku. Dla mężczyzn były ciepłe kamienie w gorącym leżące popiele.

Wszyscy powoli gromadzić się zaczęli do koła téj improwizowanéj przekąski, ale nikt jakoś z wielkim apetytem do niéj nie przystępował, budziła więcéj ciekawość niż apetyt. Włosi uśmiechali się i szeptali, zarobili tego dnia sporo pieniędzy.

Po chwilce kobiety usiadły, reszta towarzystwa stanęła do koła.

— Kto przyrzekł powinien dotrzymać, odezwał się garbus, pora rozpocząć historyą, a zdaje mi się, że pani hrabina, która już w Pizie dała nam pierwszy zadatek, zechce zapewnę dopełnić go.

— Jestem gotową, śmiało odpowiedziała hrabina Adela, niewiem tylko czy widok tak dziwny, miejsce ciekawe, dozwolą państwu słuchać bardzo pospolitych dziejów, które w obec tego wspaniałego obrazu natury tak drobnieją?

Rzuciła okiem na Żywskiego, stał on blady po swéj wyprawie, drżący, ale z uśmiechem szyderskim na wargach.

— Ja także, szepnął żywo, jestem w długu, należy się wam moja historya, nie myślę się o to targować, wyspowiadam szczerze, hrabina da mi ton, dodał, jestem wrażliwy, zależeć wiele będzie od tego jak ona opowie swe życie.

— Ja, odrzekła Adela jakby nie słysząc, nie mam co taić, ni się czego wstydzić, będę szczerą.

— Ja, także, rzekł Żywski, będę aż do cynizmu otwartym.

Nastąpiła chwila milczenia, zdawało się jakby te dwie tajemnicze postacie wyzywały się, mierzyły, chciały zbadać nim miały usta otworzyć, nareszcie hrabina, po długim przestanku, rozpoczęła.

— Wspomniałam już rzekła, o szczęśliwéj mojéj młodości, brzeg téj czary żywotapełnéj goryczy los osłodził mi wszystkim co się zdaje zapowiadać najświetniejsze losy. Byłam jedyną córką, ukochaną u rodziców, dziedziczką pięknego imienia, wielkich majętności, a w kolebce twarz ta dziś zwiędła, obiecywała mi piękność, któréj boleść rozkwitnąć nie dała. Wkrótce po urodzeniu mojem zmarł ojciec, matka pozostała wdową i przytuliła dziecię do piersi z większą jeszcze miłością, bo jéj dzielić nie potrzebowała między dwie równo ukochane istoty. Mieszkałyśmy w starym zamku odwiecznem gniezdzie rodziny, który mimo wojen i burz jakie pustoszyły naszą ziemię, uchował się cały, mylę się, lat temu kilka spłonęło zamczysko i sterczą dziś po nim gruzy i zwaliska alem ja ich nie widziała,

W dniach méj szczęśliwéj młodości, gród był prześliczny, widzę go jeszcze przed oczyma mojemi, takim do jakiegom przywykła za dni wiosennych życia. Na wzgórzu wznosił się nad srebrzystą rzeką spokojnie dołem płynącą, przez zieloną łękę na któréj klomby lip i olch rozrzuciła nie dłoń ogrodnika ale sama natura, w dali za łanami złocistemi, stały szumiące bory pełne tajemnic, czarne, straszne a wabiące sobą. Były to najdalsze cele naszych przechadzek, pomnę że te puszcze o których głębiach tak dziwne miałam wyobrażenie, uroczo mi się wydawały zblizka pełne były wdzięków, pełne kwiatów i cichych łąk gajowych. Matka kazała mi tam zbudować domek do którego już chodziłyśmy na podwieczorki, a sliczna ta chatka z ogródkiem zwała się Adelinem.... Zamek którego obronne mury powoli w spokojniejszych obsypały się wiekach, pozostał tylko otoczony suchemi fossami z których gdzieniegdzie sterczały z zielonych traw reszty gruzów i cegeł. Na okrywającéj je darni ludzie i zwierzęta powydeptywali ścieżki, w głębi i na wałach porosły stare lipy. Piękny staroświecki ogród otaczał zamczysko, którego wnętrze urządzone było ze zbytkiem i wytwornością. Pełno tu było pamiątek mojéj rodziny, możnéj, sławnéj, a dziś wjedném tylko odkwitającém dziecięciu. Z obrazów nauczyłam się historyi rodu, z ust matki wspomnień przeszłości.

Rosnąc otoczona temi cieniami olbrzymiemi, wśród tych cichych, sklepionych sal i zardzewiałych orężów, spotykając na każdym kroku dzieje wielkie, stałam się mimo pieszczot macierzyńskich dzieckiem tęsknem, rozmarzoném i na pół duchem należącém do przyszłości. Rzadko wychylałyśmy się z tych murów. U stóp wzgórza było miasteczko z kościołem, oprócz tego na zamku miałyśmy kaplicę, szlachta okoliczna nawykła była, w pewne dni roku odwiedzać stary gród, myśmy z niego nie wyjeżdżały prawie. Dużo słyszałam o nowym świecie, alem go sobie po troszę zawsze wyobrażała w stalowéj zbroi takim jakim go widziała na obrazch pradziadowskich.

Matka mnie nie wywodziła z błędu, wiedziała ona z własnego doświadczenia, że sny dzieciństwa i młodości są najszczęśliwszą dobą życia, że zetknięcie się z rzeczywistością ściéra z nas zawsze cóś, odbiéra złudzenia i rani boleśnie, wzdychając i ściskając mnie zdawała się chciéć odroczyć godzinę w któréj mi życie nagiém i strasznem ukaże. Sama wychowując mnie, unikała nawet wprowadzenia nowych ludzi w te cichą ustroń, aby z niemi nie wszedł niepokój i smutek. Przecież gdym powoli podrastać zaczęła, potrzeba było pomyśléć o ukształtowaniu mnie dla tych ludzi, dla tego towarzystwa do którego wnijść miałam. I zaczęli przybywać obcy, ale droga matka mierzyła po odrobinie rozczarowujące ich wpływy i stopniami z dziecinnego świata marzeń uroczych wyprowadzała mnie zwolna. Oprócz matki méj bawiła na zamku od dawna, wdowa bezdzietna, siostra jéj rodzona, ciotka, którą tu burze życia zagnały, była znacznie młodszą od niéj, i zupełnie odmiennego charakteru... Niegdyś zamężna, piękna jeszcze, spędziła życie z mężem więcéj za granicą niż w kraju, na szałach, zabawach, na rzucaniu się w gorące kąpiele wrażeń, on umarł straciwszy wszystko, ona z odrobinami mienia schroniła się pod gościnny dach siostry. Konieczność tylko mogła ją zmusić do obrania tak niewłaściwego kątka na pokutę, nie pokazywała ona tego po sobie, ale po latach spędzonych w gwarze i rozrywkach, samotność ta była dla niéj nieznośną męczarnią.

Przez względność dla matki mojéj taiła się z uczuciami swemi ale z każdym dniem przykrzéj ciężyło jéj odosobnienie, cisza i ten święty spokój naszego rodzinnego kątka. Całym jéj skarbem były wspomnienia świetniejszych lat, z niemi zamykała się w swym

pokoiku i otoczona listami, minjaturami, zeschłemi kwiaty, płakiwała po doli pomyślniejszéj. Piękna jeszcze nie wyrzekała się była widziéć szczęścia nowego, ale ją to właśnie męczyło że w zakącie takim, trudno jéj było wynaléźć kogoś, coby ją znowu na świat wywiódł. Napróżno matka starała się ją pocieszać, wynosząc to życie ciche, którém sama tak dobrze wystarczyć sercu umiała. Ty masz dziecię! mówiła ciotka do niéj — ja nikogo.

Dla mnie ta postać była naówczas dziwną zagadką, z niéj piérwszéj dorozumiałam się że po za tą ciszą jest jakiś świat inny, ruchawszy, żywszy, dziwniejszy, alem się go więcéj obawiała niż pożądała. Od opowiadań o nim trudno było ciocię powstrzymać, co chwila przychodził jéj na pamięć i usta, całe dni czasem powtarzała matce dzieje o których ona dawno dobrze wiedziała. Ale mówiła raczéj dla siebie niż dla niéj.

W zamku ciocia była szanowaną przez matkę i dosyć pieszczoną poczciwa matunia moja, obchodziła się tak z nią aby jéj nie dać czuć upadku, ubóstwa, zmiany losu a im ten był przykrzejszym, tém większą delikatnością i staraniem otaczano nieszęśliwą, która na zmianę tę zgodzić się i pojednać z nią nie umiała. Zdawała się zawsze jakby oczekiwać czegoś, marzyć o nowych losach świetnych i spodziewać się powrotu szczęścia. Nic go jéj wszakże nie obiecywało.

Tym czasem gdy ja dorastałam matka moja zapadła na zdrowiu i dziwnie w oczach nam gasła a, w miarę jak siły ją opuszczały, miłość jéj dla mnie zwiększała się niepokojem o sieroctwo, które, niestety, przeczuwała już. Jam nawet przypuścić go nie mogła. Znajdowałam ją często we łzach lub na naradach z ciotką tajemnych, których celu domyślać się nie mogłam. Dowiedziałam się dopiéro później, że z troskliwością macierzyńską, cały plan wychowania mego i przyszłość zdawała na ręce jedynéj opiekunki jaka mi pozostać miała. Znała ona ją dobrze, ale nie miała wyboru, a mimo płochości téj kobiéty spodziewała się że ważność nowych obowiązków jakie na nią włoży, śmierć potrafi ją ją opamiętać, że sam wiek zresztą poważniejszą i surowszą ją uczyni.

Zbliżała się chwila stanowcza dla mnie, śmierć ukochanéj matki, słabość jéj tak powolnie zwiększała się, tak nieznacznie, takieśmy nawykli prawie do niéj, żeśmy jéj postępów nie widzieli, ani grożącego niebezpieczeństwa. W ostatnich czasach, matka moja ledwie na chwilę mogła wstać z łóżka, ale pogorszenia widocznego nie było, kilka razy przezwyciężyła kryzys zbliżającéj się i chwytającéj swą ofiarę. Przyszła ona niespodziana, straszna jak uderzenie piorunu, a mnie pieszczonemu dziecięciu było jakby objawem piérwszym boleści życia, których dotąd nie znałam. Obawiono się o umysł mój, tak silnie uczułam zgon téj, od któréj łona nie oderwałam się na chwilę aż do jéj śmierci.

Dziś jeszcze wytłomaczyć sobie nie umiem, jak potrafiłam przeżyć to cierpienie, ten szał, to zdumienie przerażające, którem mnie napełniła strata najlepszéj z matek. Długo chodziłam jak obłąkana pod brzemieniem smutku niepokonanego i dotkliwych wspomnień. Ciotka była dla mnie pełną troskliwości i dobroci, ale jéj chłód, jéj wesołość, środki jakich używała dla rozerwania mnie, raniły boleśnie. Od zgonu matki, pani w domu, opiekunka moja zmieniła się bardzo, położenie jéj oddziałało na humor, obejście się, na powierzchowność nawet. Z pokornego gościa, stała się panią domu. Nienawidząc téj samotności w któréj kochała się matka moja, pod pozorem rozbawienia mnie. Ciotka zwolna otworzyła dom jeszcze świéżą okryty żałobą.

(d. c. n.)